

Nr. 6 — *25. Listopada 1861.* — **Rok III.**

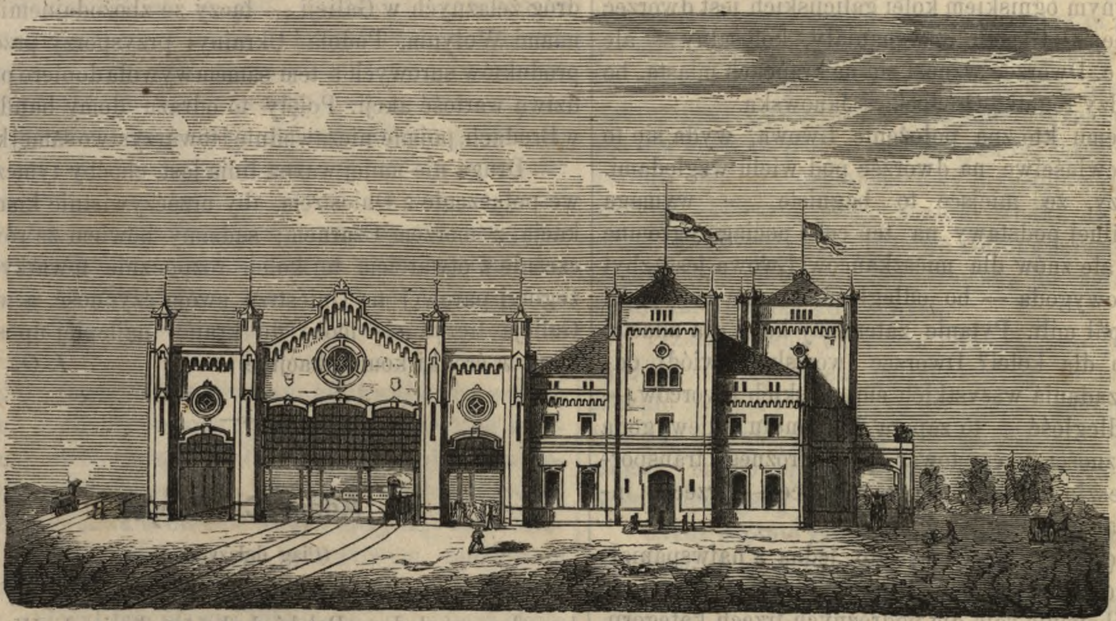
Kolej galicyjska i dworzec lwowski.

Droga żelazna w każdym kraju jest zarazem drogą do bogactwa narodowego — zależy jednak wiele od narodu, który te bogactwa ma tworzyć i posiadać. — Posiadać łatwo — ale tworzyć nie da się bez pracy — a zatem tylko narody miłujące pracę posiadają bogactwa, posiadają potęgę materjalną — która jest zarazem filarem potęgi moralnej.

Że naród nasz nie da się zaliczyć do pracowitych, to każdemu wiadomo; lecz mało komu wiadomo, gdzie leży przyczyna złego. Przyczynę tę nie w dzisiejszem pokoleniu badać należy, a jeśli brak zamiłowania pracy jest zbyt zakorzeniony w narodzie naszym, to nie konkurencją obcych przemysłowców drogo opłaconą pozbyć jej się należy, ale własnem, samoistnem usiłowaniem. Usiłowania te z góry pochodzić muszą — to jest od tych co to czoło narodu stanowią — co górują inteligencją — wychowaniem — a którzy zwykle ograniczają swą pracę na powierzchownem gospodarstwie — a resztę drogiego czasu tracą wraz z kapitałem. Tu trzeba wytężyć siły — rzucić się do najpowszechniejszych zatrudnień, jak wywóz produktu własnego za granicę, udział we fabrykacji wyrobów sztucznych, dalej tworzyć spółkę z najbliższemi sąsiadami — gromadzić kapitał — rzucać się na przedsiębiorstwa do wyrobów z płodów naszej ziemi, a wtedy żaden cudzoziemiec nie poważy się zajrzeć w progi naszej krainy — bo tam wszystko już będzie w porządku i jego pomocy nie zapotrzebujemy.

Jakież to przedsiębiorstwa i spółki czynić należy? zapyta kto może.

Więc przytoczymy najpojedyńczszy przykład. Oto około 100000 centnarów wywożą rocznie z Galicji gałganów. — A jakież to bogactwo w tych gałganach spoczywa!... Gałgany te wywożą do Czech, Austrji i Styrji



Papier tam wyrabiany z polskich gałganów wraca do Polski i opłacony zostaje 99% od sta. — O ileż kraj by się z bogacił, gdyby i gałgany i 99 od sta pozostały w kraju. Taki sam stosunek zachodzi z innego rodzaju płodami — jak: wełna, len, konopie, łój, skóry, wosk, szczecina, róg, juchty, włosie i t. p., które pod inną formą wracają napowrót do kraju z tą jednak różnicą, że zagranicznym fabrykantom przypada zysk a nam — brak! —

Koleje o tyle wzmagają bogactwo, o ile tego od nich wymaga przewóz produktów surowych i fabrykatów. — Przewóz fabrykatów powoduje nierównie większy ruch na kolei niż płodów surowych, bo te ostatnie

wywożone bywają tylko w jednym kierunku, to jest ze wschodu na zachód, gdy zaś przewóz fabrykatów otworzyłby ruch we wszystkie kierunki; gdyż według potrzeby wożonoby n.p. sukno, płótno, stroje damskie, wyroby blacharskie, slusarskie, stolarskie i t. p. z północy na południe z zachodu na wschód w miarę potrzeby — w miejsce jarmarku; — bo przyznać należy że galicjiskie jarmarki niepospolity handel stanowią i coraz większego ruchu na kolejach byłyby powodem, gdyby — jak się wyżej powiedziało — fabryki zajmowały całą przestrzeń kraju naszego.

Otwarcie kolei do Lwową, to nowa dla Galicji epoka. Kolej galicjiska nie tylko że rozbudziła handel, przemysł i rzemieślnictwo, w tej stretwiałej od wieków prowincji, ale przysporzyła nieco światła, wiedzy i bogactwa dla jej mieszkańców. — Już nie jeden z nich sposobi się, aby swój produkt, który za bezcen zbyć musiał w kraju — wywieść za granicę na targ wrocławski lub ołomuniecki a przywieść w zamian pruskie talary lub austryjackie... papiery; łatwość ta zbycia produktu daje mu bodźca do produkowania, a więc do pracy. — Przejechawszy się za granicę ujrzy inny świat i ludzi, a zwłaszcza wysokie pojęcie i zamiłowanie pracy, a więc przywozi też coś pożytecznego w kraj!..

Kolej zatem w najdzikszych krajach jest zwiastunem cywilizacji, zarodkiem bogactwa narodowego, dla czegoż tylko my mielibyśmy pozostać biedakami!..

Głównym ogniskiem kolei galicjiskich jest dworzec we Lwowie. — Gmach to wspaniały, kolosalny — ale nie bez ale. Dworzec wznosi się na krańcach miasta, bo tuż pomiędzy rogatką Grodecką i Janowską.

Każdemu kto zna położenie Lwowa, wyda się to miejsce niewłaściwe na dworzec pod wielu względami. Pominąwszy, że miejsce to bagniste — wymaga w przód silnej podstawy na ten cel i pociąga ogromne koszta — ale znów dla mieszkańców Lwowa jest zbyt wielka niewygoda — bo odległość od miasta wynosi przeszło pół mili. Pytanie zatem czy kolei dla miasta, czy miasto dla kolei? Dworzec lwowski dowiódł odwrotnego zadania wszystkich europejskich dworców.— Zbytnia odległość — to zapora dla handlu a niewygoda dla publiczności, bo czy towar czy podróżnego transportować przeszło pół mili, to przeciw loice — przeciw interesowi samej kolei.

Co się tyczy gmachu, jestto jedna z najwspanialszych budowli w Europie. Długość 70 sążni, szerokość 10 sążni, obejmuje sale dla podróżnych trzech kategorji, restauracją, kawiarnią, bióra dla urzędników administracjinych i manipulacjinych, kasę, ekspedycją pakunków, urzędy rogatkowe i policjine, tudzież schody dla przyjezdnych i odjeżdżających. Po obu stronach dwa pawilony przeznaczone częścią na pomieszkania urzędników, częścią na bióra.

W czasie budowy, gdy pawilony wyprowadzone już były do wysokości dachu, w lewem skrzydle zapadły się dwie ściany środkowe wraz ze sklepieniami. Szczęściem było to w nocy (z 25 na 26 sierpnia) że nie uszkodziło nikogo — przyległe ściany także popękały, które dopiero drewnianemi stęplami starano się od dalszego chronić upadku.

Dowodzi to, że miejsce nie zupełnie odpowiada celowi, że grunt bagnisty — otoczony moczarami, nie rokuje na przyszłość trwałości budowie.

Tylne budynki obejmują magazyny, składy, bióra dla urzędników manipulujących, ekspedycją towarów tudzież obszerne koszary dla robotników magazynowych; oba zaś piętra służą na pomieszkanie dozorców i służby przy kolei.

Dwa mniejsze budynki po bokach, służą na remizy, w których mieści się po 14 wagonów osobowych; prócz tych są jeszcze koszary dla strażników i rzemieślników, dwie pompy, skład główny, magazyn, warsztaty, pomieszkanie dla dozorcy stacji, dwa domy do opalania parowozów, remizy na 15 parowców w gotowym stanie do pełnienia służby, oprócz tego skład na drzewo i węgle, szopy dla wojska, koni, dział i innych przyborów wojskowych, tudzież ekwipażów prywatnych, które z pociągiem osobowym ekspedjowane być mają. —

Dworzec lwowski ma długości 980 sążni, z tych 600 w kierunku prostym a 380 w łukach o 200° promienia.

Jestto jeden z największych dworców w Austrji, bo służyć będzie na przyszłość za punkt centralny czterech kolei żel. ze Lwowa do Krakowa — do Brodów, do Czerniowiec i Tomaszowa (Warszawy), których ogólna długość wynosić będzie mil 110.

W najbliższej perspektywie stoi obecnie kolej do Brodów; uzupełnia oną bowiem ową główną arterją dróg żelaznych w Galicji — łączy ze zbożodajnemi ziemiami Wołynia, Podola i Ukrainy; przysporzy przewóz produktów surowych a tem samem wywoła dopiero prawdziwą wartość akcji. Pojęły to odrazu domy handlewe w Brodach, pojmie niezawodnie i towarzystwo samej kolei.

Druga nie mniej ważna linia jest, choćby tymczasowe połączenie z Dniestrem, aby urzeczywistnić komunikacją z morzem Czarnem; sądzimy bowiem że równocześnie z otwarciem tej kolei, rozpocznie towarzystwo żeglugi parowej na Dniestrze swoją czynność, a wtedy Galicja liczyć się może do krajów najlepiej uposażonych w środki komunikacjine. *J. O.*

Ks. Adam Czartoryski.

(Ciąg dalszy.)

Pierwszym nieprzyjaznym czynem cesarza Aleksandra względem Polski było, wysłanie do Warszawy brata swego Wgo ks. Konstantego. Mianował go naczelnym wodzem wojsk polskich, a tem samem oddał w jego ręce wszelką władzę fizyczną. Jako pełnomocny minister przydany mu był Nowosilców, człowiek nie bez zdolneści politycznych, ale najgorszego sposobu myślenia; dano mu także głos w radzie ministrów. Łatwo sobie wyobrazić jak niekorzystny wpływ wywarły takie rozporządzenia na instytucje konstytucjinego państwa. Tyrańskie rządy kapryśnego despoty i jego nikczemnego pomocnika, zmieniły wkrótce istotę rządu konstytucjinego we formę, a po całej Europie rozbiegła się wieść o nadużyciach i gwałtach, które dopiero co odżywioną Polskę w największy ucisk pchnęły.

Taki stan rzeczy spowodował zmianę stosunków pomiędzy cesarzem i Czartoryskim. Od r. 1815 przebywał książę w Warszawie i był członkiem rady ministerjalnej. W jednej obszernej korespondencji, która służyć może za dowód jego niezawisłości, objaśnił cesarza o nadużyciach jakie w jego imieniu spełniano, a za głównych czynników tychże wskazał W. ks. Konstantego i Nowosilcowa? Gdy jednak widział, że jego przedstawienia pozostały bezskuteczne a sądząc przy tem że pierwszy sejm w r. 1818 nastręczy dobrą sposobność aby żale narodu światu objawić, opuścił swoją posadę w radzie ministerjalnej — gdyż niepodobieństwem mu było dłużej zostać pośrednikiem między narodem a królem. Zatrzymał tylko urząd w senacie i tym gorliwiej poświęcał się kierownictwu publicznego wychowania w prowincjach zabranych, bo na tem polu wpływ nieprzyjazny stawał się znów coraz widoczniejszym. Swobodny rozwój narodowego ducha w prowincjach tych, które z niecierpliwością na połączenie z Królestwem oczekiwały, nie uszedł baczności W. ks. Konstantego; a że w r. 1822 rządy wojskowe i cywilne tej części dawnej Polski przez Aleksandra jemu z nieograniczoną władzą powierzone były, więc uchwycił za powód do prześladowań stowarzyszenie studentów i polecił Nowosilcowi surowe w szkołach śledztwo. Nowosilców osobisty nieprzyjaciel księcia Czartoryskiego, nie zaniechał tej sposobności, aby swą całą w wykonaniu poleceń okazać gorliwość.

Utrzymywał on, że padł na ślad rozgałęzionego spisku i przez pięcioletnie — prawdziwie mongolskie inkwizycie, cały kraj pogrążył w żałobę i postrach. Bezprzykładne w historji prześladowanie dzieci, rozpoczął wygnaniem na Kaukaz dziewięcioletniego Platera, za to jedynie że napisał kredą na tablicy w szkole: „Niech żyje konstytucja 3. maja.“ Podobne wypadki trafiały się codzień a Nowosilców znużony w końcu prześladowaniem, oświadczył w jednem piorunującem sprawozdaniu do Petersburga że: „Le prince Czartoryski a „retardé d'un siècle l'amalgame de la Pologne avec la „Russie *).

Ks. Czartoryski zdziwiony tak gwałtowną zmianą sposobu myślenia cesarza i pozbawiony wszelkich środków, aby złemu zaradzić, złożył swoje urzędy, a zachował tylko godność senatora, która mu w izbie sejmowej stawać pozwalała w obronie swojej ojczyzny. Jako człowiek prywatny stał się on prawdziwym opiekunem literatury i sztuk pięknych. Zajmował się upięknieniem Puław, założył tam sławną bibliotekę zawierającą około 100,000 tomów i mnóstwo rzadkich rękopisów, tudzież muzeum starożytności polskich. Większa część tych zbiorów, w czasie rewolucji 1831 została częścią zniszczona — częścią wywieziona do Petersburga — Niewiele tylko historycznych rękopisów zostało uratowane i do Sieniawy w Galicji przewiezione.

Około tego czasu odbył się głośny pojedynek pomiędzy Czartoryskim i Jenerałem hr. Ludwikiem Pacem; powodem tego była miłość; książę był ranny — lecz odniósł ważniejsze nad swym spółzalotnikiem zwycięstwo bo w r. 1818 ożenił się z księżną Anną Sapieżanką, która była przyczyną tego pojedynku.

(C. d. n.)

*) Książe Czartoryski spóźnił o wiek cały, zespolenie Polski z Rosją.

Święty Jur i Świętojurcy.

(Ciąg dalszy.)

Biskup Szumlański zaprzysiągł uroczyście w roku 1700 przystąpienie swoje do misji z Rzymem, chociaż bez przysięgi już dawniej do niej należał, a ściśle wziąwszy, była Ruś halicka już od XIII wieku połączona z Rzymem przez to, iż król Daniel uznał zwierzchnictwo Papieża nad sobą i przyjął od niego koronę. Prawnie więc powinna była Ruś podlegać Rzymowi; jakoż okazuje się, że papieże stanowili biskupów dla Rusi, a nawet są świadectwa dziejowe na to, że arcybiskupi łacińscy lwowscy postanawiali biskupów greckiego obrządku. Bliższe wyjaśnienie tych cokolwiek zawisłych stosunków należą do historji kościoła polskiego. Dla nas wystarcza stwierdzenie faktu, że święty Jur chwiał się od dawna między unią a szyzmą, aż go w końcu biskup Józef Szumlański stanowczo z Rzymem połączył. Bractwo stauropigjalne, które miało zdawien dawna stosunki ze wschodem i przez te stosunki znać właśnie wielkiej używało powagi u współwyznawców swoich, było unii wielce przeciwne, gdyż ta zagrażała mu utratą jego znaczenia. Walnym środkiem do utrzymania powagi swojej i wpływu w kraju była dla bractwa stauropigjalnego drukarnia. Lecz jeszcze ważniejszą była ona dla bractwa pod względem zysków, jakie mu przynosiła. Biskup Szumlański tedy przystąpiwszy do unji niemógł skuteczniejszego znaleść środka na usunięcie szkodliwych wpływów bractwa staropigjalnego i przełamanie jego niebezpiecznej przewagi, jak założyć drugą drukarnię ksiąg kościelnych.

Przeszkodzenie wpływom bractwa stauropigjalnego było już w tedy aktem patrjotycznym, bo bractwo to szukało podpory swojej za granicami Rplitej, później zaś, gdy potęga sąsiedniej Rosji stawała się coraz groźniejszą, mogło bractwo stauropigjalne stać się jednym ze środków zguby Polski.

Jakoż istotnie założenie drukarni u św. Jura skłoniło bractwo stauropigjalne do połączenia się z kościołem rzymskim, gdyż pod tym tylko warunkiem przystał biskup Szumlański na zamknięcie drukarni świętojurskiej i odstąpienie jej bractwu stauropigjalnemu.

Od śmierci tego biskupa znajdujemy w dziejach św. Jurskiego kościoła na stolicy biskupiej ciągle imiona szlacheckie, majątek kościoła i monasteru wzrastał przez zapisy i darowizny, słowem katedra wzrastała w dobrym bycie i znaczeniu. Po Józefie Szumlańskim było trzech Szeptyckich jeden po drugim biskupami; z tych *Atanazy* a później *Leon* byli Metropolitami ruskimi. Atanazy Szeptycki kazał rozwalić dawną cerkiew i postawił w jej miejscu dzisiejszy kościół w r. 1746. Budowę tę ukończył wraz z pałacem biskupim Leon Szeptycki. X. Sylwester Malski już wystawił w miejsce dawnego klasztoru drewnianego murowany duży gmach.

*

W takim stanie świetności i bogactwa przeszedł św. Jur razem z dzisiejszą Galicją pod panowanie austryjackie. Biskupstwo zostało wprawdzie wyniesione do godności Arcybiskupstwa, ale dotacja nie pomnożyła się w niczem. Owszem w r. 1809 i 1811, latach bankructwa finansowego Austrji, przez osławionej pamięci operacje finansowe t. j. redukcję waluty i zabór śreber został święty Jur pozbawiony znacznej części swych skarbów. Zabrano wszystkie śrebra kościelne, między któremi był wielkiej wartości srebrny pająk wiszący niegdyś przed wielkim ołtarzem. Nawet historycznych pamiątek nieszczędziła nieszczęsna operacja finansowa. Kule któremi napisał los pamięci oswobodzenia Wiednia i zwycięstwa pod Żurawnem padły ofiarą zaboru wraz z wotywnemi tabliczkami, może bardziej dla tego, że były niemiłem przypomnieniem niewdzięczności Rakuzan dla Polski niż dla wartości śrebra.

W r. 1817 wreszcie odebrano św Jur zakonnikom św. Bazylego, których przeniesiono na dzisiejszą ich siedzibę przy kościele św. Onufrego.

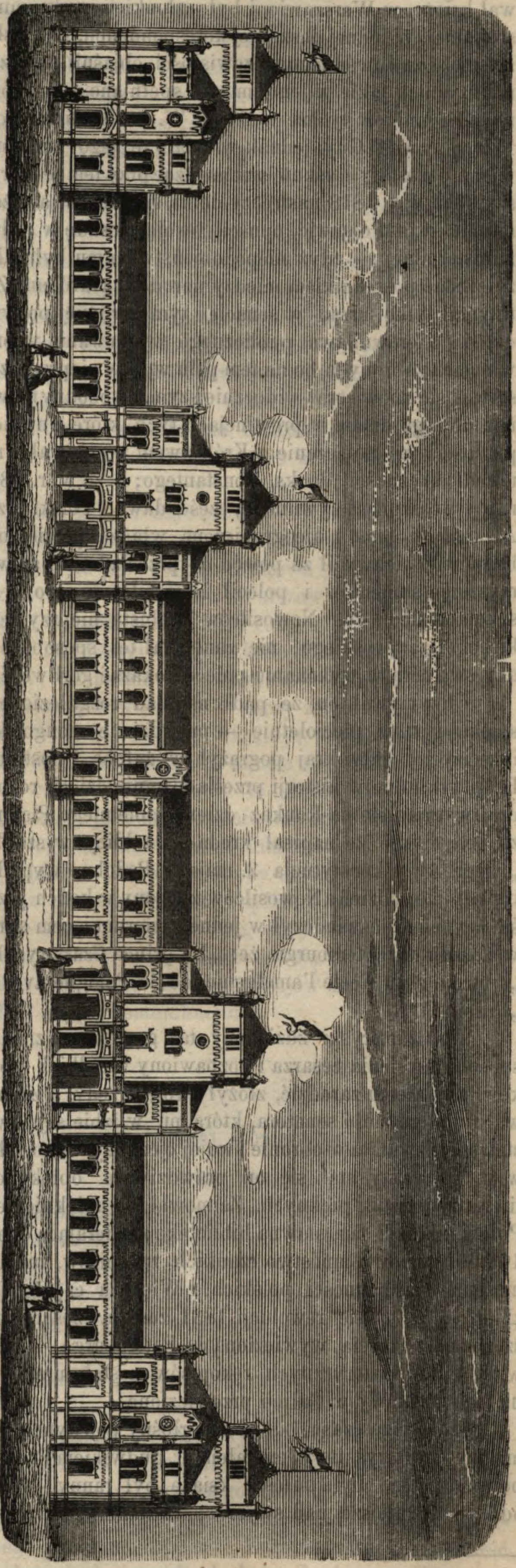
Pomimo tej różnicy losów jakich doznał św. Jur za czasów polskich od drogo opłaconej, bo utratą skarbów swoich i dawnego znaczenia w kraju, łaski nowego rządu, znalazła się więc garstka niegodnych następców dawnej świętojurskiej drużyny, która niepomna, że Polsce swą świetność zawdzięcza i z upadkiem swojej ojczyzny ją utraciła, złorzeczy części złożonej w grobie swej matce.

Pochlebstwo i chciwość uwiodła pewną część duchowieństwa ruskiego i zauszników jego do odszczepieństwa od narodu, w którym było kiedyś jednem ciałem i jedną duszą.

Dziś nazwa świętojurców oznacza najochydniejsze w kraju stronictwo, jeżeli się godzi nazwać stronictwem zbiorowisko ludzi osłaniających samolubne cele łakomstwa i chciwość górowania politycznemi celami. Pod płaszczykiem narodowości ruskiej, której zamiłowaniem starają się świętojurcy omamić młodzież, lud i bratnie plemiona słowiańskie służą oni nieprzyjaciołom narodowości naszej i łupieżcom Polski jako narzędzia dla celów wynarodowienia. Poznali się dziś już bratni Słowianie na niecnych zamiarach Świętojurców i pogardzają nimi; niemniej też i lud nasz nie jest jeszcze tak ciemnym aby niewidzieć, że pod pozorem protegowania narodowości ruskiej chce nowo się tworząca arystokracja świętojurska owładnąć go moralnie i materjalnie; wkońcu wzgardzą niemi i ci, którym oni służą także nieszczerze, bo tylko w nieczystych samolubnych celach.

Opatrzność sama krzyżuje zabiegi dzisiejszych Świętojurców i na nią też w ufności zdajmy pochańbienie nieprzyjaciół, z którymi nawet walczyć nie warto.

(C. d. n.)



Widok dworca kolei żelaznej we Lwowie.

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

V.

Kto mógł przewidzieć, że owa sekta żydowska, którą hrabina Kossakowska w lesie podsłuchiwała i na niej tak nieprzyjazne wywarła wrażenie, przejdzie na łono kościoła katolickiego. —

Lecz niezgoda między żydami kamienieckiemi była małą tylko cząstką nieszczęść krajowych! Daleko boleśniejszą była niezgoda między ówczesną szlachtą, z których wielka część dała się uwieść Moskalom to godnościami, to pieniędzmi, to innemi obietnicami. Moskalom nigdy nie zabrakło środków, gdzie chodziło o wykonanie planów zaborczych. Rząd rosjiki znajduje zawsze jakąś pokrywkę, jakiś powód dla uniewinnienia swego postępowania w obec świata, znachodzi też niestety i zdrajców dostatek, którzy wspierają niecne chęci jego na szkodę sprawiedliwości. Zazwyczaj występuje on niby jako obrońca uciemiężonych, lub jako opiekun bezsilnych. — Tak też i w Polsce korzystał z różnych słabości kraju, kłócił strony między sobą, drażnił jednych przeciwko drugim i t. p. dopuszczał się bezprawiów. Atoli niemamy potrzeby wyliczać fakta historyczne! Wiadomo każdemu, ile się to podówczas namnożyło konfederacji w różnych odcieniach, jak rząd rosjiski między niemi intrygować umiał, i t. p.

Ciężkie cierpienia Bóg naznaczył Polsce, skoro tak odurzył ich umysły, iż nie wszyscy poznali się na prawdziwych patryotach! Szlachta roztropniejsza a o dobro kraju więcej dbała, związała się wprawdzie pod przewództwem Puławskich, do czego poczciwy nasz biskup kamieniecki wraz z bratem swoim Kazimierzem początek dali, lecz ile zdziałać potrafili, to z dalszej opowieści czytelnik się dowie. Pójdźmy teraz za naszą bohaterką.



Po czułem pożegnaniu z Frankiem — puścili się oboje w drogę.

Samotna w ukryciu swojem u mistrza Franka, który prócz Gwidona, z całą swą gromadą przeszedł na wiarę Chrystusową, postanowiła wprawdzie odjechać, lecz w przódy oczekiwała posłańca z Baru, z kąd jej cel podróży miał być wytknięty. Nadszedł i list oczekiwany.

Około północy pukanie w bramę przerwało ciszę w domu Franka. Przybyły posłaniec objawił hasło i znak, po którym się dał poznać i bez namysłu wpuszczono go do hrabiny. Oddał jej małą gałkę woskową, z której ostrożnie wydobyła karteczkę; poleciwszy posłańca opiece Franka, zabrała się sama do odczytania depeszy. Pomimo że na małej karteczce, depesza jednak ta była dość długa, bo drobnemi spisana literami.

Oto jej treść:

Łaskawa hrabino!

»Konfederacja Barska już zawiązana, a mnie zaszczycono godnością marszałka jeneralnego. Niechaj Bóg udzieli związkowi temu szczęścia i błogosławieństwa. W imię religii, w imię niepodległości Polski błagamy go oto. Brat mój, z którym Pani w Kamieńcu rozmawiałaś jako i wszyscy uznają jej zasługi około powstania konfederacji, i dali mi zlecenie, aby Pani serdecznie zato podziękować. Szlachetny Puławski wraz ze synami i kuzynem, wojewoda kijowski i inni łączą swe uszanowanie. Pomimo przezorności z jaką przystępowaliśmy do dzieła, dowiedzieliśmy się, że ks. Repnin postarał się o stósowne rozkazy u swej carowej. Zaraz obsypał króla groźbami, i starał się namówić kilku Senatorów zostających w Warszawie, ażeby prosili carowej o zbrojną interwencją przeciw naszej konfederacji. Aczkolwiek wielu z członków Senatu łatwo się da przekupić, i chętnie staje w usługi moskiewskie, jednak tą razą otrzymujemy wiadomości, że senat nie tylko nie dał ucha podżeganiom nieprzyjaciół, lecz nadto uznał prawnie konfederacją.

Równocześnie z naszym związkiem utworzyły się inne pod przewodnictwem Joachima Potockiego w okolicy Halicza, trzecia w okolicy Lublina, inne dopiero w zawiązku.

Chociaż wszystkie te konfederacje nie mają punktu centralnego, mamy jednak nadzieję, że się nam to za łaską Bożą uda, i że zdołamy je zjednoczyć w jedną jeneralną konfederacją. Na przyszłość zapewnie mało się znajdzie szlachetnych rodzin, których przodkowie nie należeliby do związku Barskiego.

Dalsze wiadomości naszych wysłańców opiewają, że pułkownik rosijski Drewicz otrzymał rozkaz posunięcia się z wojskiem ku Ukrainie; że przeciwko nam chcą wysłać jenerała Apraxyna, który ma prowadzić wojnę na Podolu przeciw konfederacji Barskiej.

Zależy nam szczególniej na tem, aby powziąść wiadomości co do stanowiska i ruchu w ogóle, i co do planów naszego przeciwnika; na radzie umyślnie w tym celu zwołanej zgodzili się wszyscy na to, że takich wiadomości dostarczyćby mogła najpewniej wielm. pani hrabina, a to w następujący sposób:

Starosta miropolski, znany na Podolu jako najgorliwszy stronnik rosijski znajduje się z ich przyjaciołmi w ścisłych zwiazkach, a zamek jego, jak to hrabinie wiadomo, jest punktem środkowym intryg rosijskich. Jak skoro więc wojska nieprzyjacielskie rozpoczną przeciwko nam swe działania, można będzie o tem zasięgnąć wieści w Miropolu.

Przeto w imieniu naczelników konfederacji, udaję się z prośbą do Pani, abyś raczyła przebrana udać się do Miropola, przebywać tam jak można najdłużej, a wiadomości uzyskane posyłać nam drogą właściwą do Baru.

Konfederacja zanosząc do Pani tę prośbę, uznaje zarazem całe niebezpieczeństwo, na jakie się przytem narażasz; wiadomo nam dobrze, że starosta miropolski jest zaciętym jej nieprzyjacielem, najgorliwszym prześladowcą, i żeś niedawno w podróży do Kamieńca zaledwie uszła zasadzki jego ludzi; lecz konfederacja przekonaną jest o hr. Kossakowskiej, iż nie bierze nigdy na szalę wielkości niebezpieczeństwa, lecz ważność usług dla ojczyzny. Ojczyzna woła—najwierniejsza jej córa jest na skinienie — a najlepsi jej przyjaciele modlą się za nią! — Proszę przyjąć zarazem wyrazy prawdziwego szacunku.

Kaźmierz Krasiński.

Uniesienie, które pałało w piersi hrabiny objawiło się w jej oczach — opromieniło jej szlachetne oblicze.

— Oni mię znają — mówiła sama do siebie w radosnem zapale — wiedzą, ile ojczyzna odemnie żądać może, z jaką gotowością narażam się dla niej na niebezpieczeństwa. Dobrze

żądają tego po mnie, ja więc z odwagą puszczę się do tej wilczej jamy. Cel osiągnięty przeważa niebezpieczeństwo, na które narażoną zostanę. Jeżeli opatrzność przeznaczyła mi tam moją zgubę, wtedy, racz mi udzielić o Panie, tej łaski, aby to wyszło na korzyść ojczyzny.

Po tych słowach zaczęła w myśli układać plan mający prowadzić ją do celu. Sen ją odstąpił, nie czuła ani braku sił ani się powieki jej nie zamykały; resztę nocy spędziła pogrążona w myślach, i nie znać było na niej znużenia. Owszem nazajutrz była wesołą, bo plan był gotowy, co wprowadziło ją w stan zadowolenia. — Frank zaledwie że miał czas się ubrać, udał się na wezwanie do hrabiny.

— Kochany Franku — rzekła do niego — właśnie teraz nadeszła chwila, iż dom twój opuścić muszę. Jeszcze tylko jedną rzecz mam do załatwienia, a potem położę się spać na kilka godzin, aby pokrzepiona, puścić się ze zmierzchem w podróż. Potrzebuję do tego jednak twojej pomocy. Oto trzeba mi towarzysza, któryby odważnym był i przedsiębiorczym, niewahający się gdzie o dobrą idzie sprawę, powinien być gotów życie swe ofiarować. Dalej co jest najgłówniejszym warunkiem, powinien być żydem, i o ile możności albo krewnym albo znajomym tej kobiety, którą niedawno temu uprowadzono zamiast osoby mojej, a która jeszcze się dotąd nie pojawiła; ja to zaraz przeczuwałam. Nie jestem w stanie wytłumaczyć się jaśniej, jednak jesteś za nadto roztropny i doświadczony, aby nie przeczuć tego co zamyślam. —

Oblicze Franka okazywało, iż przeniknął zamiary hrabiny; udowodnił to przedstawiając jej zaraz bez ociągania się takiego człowieka, a po objaśnieniu bliższych okoliczności, zażądała hrabina aby go natychmiast sprowadził i przygotował go zarazem, nie odkrywając mu jednak nic z jej tajemnicy. Po upływie zaledwie pół godziny już się Frank uiścił ze swego posłannictwa, i uwiadomił zarazem Kossakowskę o przybyciu rzeczonego człowieka. Hrabina pragnęła się z nim widzieć.

Przyszły jej towarzysz był Gwidon. — Bohaterka zmierzyła go okiem, a badając uważnie jego powierzchowność rzekła po chwili. —

— Nazywasz się Gwidon Kohen?

— Tak jest wielmożna Pani.

— Jesteś Frankistem.

— Jestem nim — odrzekł z dumą młody człowiek.

— Czyś przeszedł wraz z innymi na łono kościoła chrześcijańskiego?

— Nie przeszedłem, wielmożna Pani.

— Dlaczegoż ten wyjątek?

— Ponieważ — odpowiedział Gwidon drżącym głosem spuściwszy oczy w ziemię — ponieważ trybunał duchowny Rabinów osądził mnie na poniżającą chłostę i pokutę, a przy tej sposobności zaprzysiągłem sędziom uroczyście zemstę; a chcąc dotrzymać mej przysięgi, muszę pozostać żydem.«

— Czy cię Frank uwiadomił o mych zamiarach?

— Powiedział mi tylko, że wielmożna Pani życzysz sobie mieć towarzysza podróży, który koniecznie ma być żydem i człowiekiem odważnym.

— Cóż ci więcej powiedział?

— Dalej mówił mi, że wielmożna pani jesteś damą wysokiego rodu, która prześladowana przez potężnych nieprzyjaciół pod zasłoną żydówki ukrywasz się u niego.

— Czy nic więcej nie mówił?

— Zapytał mnie, czylibym podjął się podzielać z wielm. panią niebezpieczeństwa podróży; jam na to przystał nie pytając o dalsze powody.

— Cóż jest przyczyną twego postanowienia?

— Moje nieszczęście! — Ach, wielm. Pani, gdybyś znała moje nieszczęście, pewnobyś pojęła, że niemasz dla mnie nic pożądańszego, jak wędrówka po kraju, i — — — tu zamilkł.

— Mów dalej — rzekła Kossakowska tonem łagodnym — cóż ci tak naraz usta zamyka?

A gdy się Gwidon dalej jeszcze ociągał, rzekła hrabina:

— Znam ja przyczynę twych udręczeń, twego nieszczęścia; wiem że kobieta, którą nad życie kochasz znikła nagle, i że dla niej bardzo ci jest podróż pożądaną. A wiedząc o tem sądzę, iż znalazłam w tobie człowieka odpowiedniego do osiągnienia mych zamiarów. — Słuchaj mię z uwagą, i nie przerywaj mej mowy. Tamarę porwano z tąd gwałtem. — Co ją spotkało, to właściwie przeciw mnie było wymierzone, i tylko przez pomyłkę dostała się w ręce nieprzyjaciół moich. Tamara jest piękna i młoda, a zatem miejsce teraźniejszego jej pobytu jest dla niej również niebezpieczne jako i dla mnie — albowiem czy się rozchodzi o życie, o wolność lub honor, to w końcu na jedno wychodzi. To miejsce zatem jest zarówno mojm, jako i twojm celem podróży. Jeżeli mi więc dopomożesz do osiągnienia tam moich zamiarów, natenczas i ja ci pomocą będę do uwolnienia twej kochanki, gdyż niemasz wątpliwości, że ją tam zatrzymano. Nie wątpię, że się zgodzisz ze mną, jeżeli kochasz Tamarę istotnie; zwracam jednak uwagę twoję na niebezpieczeństwa, abyś się na takowe w duchu przygotował. Jestto wilcza jama, którą wyszukujemy; trzeba się zatem uzbroić w podstępy i należy tę przezorność zachować, aby nie dać poszlaku do podejrzeń; jedno słówko nieostrożne byłoby dostateczne, aby narazić na zgubę siebie samego, i pociągnąć za sobą Tamarę w przepaść.

Gwidon odrzekł: »Wielmożna Pani, nie chcę przysięgać, powiem tylko tyle, że dla istoty takiej, dla przedmiotu miłości mojej nie wzdrygam się przed żadnem niebezpieczeństwem, przeto poddaję się pod wszelkie zarządzenia, które pani uznasz za dobre ku osiągnieniu obopólnego bezpieczeństwa i celu.«

Taka odpowiedź, jak i inne spostrzeżenia uczynione w czasie mowy Gwidona zadowolniły hrabinę, przeto zwierzyła mu się ze swoim planem co do podróży w którą się puścić mieli ze zmierzchem. — Po odejściu Gwidona rzuciła się hrabina na łoże i zasnęła. Po kilkogodzinnem spoczynku, zaczęła się wybierać w drogę; Michała z rzeczami odesłała do domu. Gdy się ściemniło, wyszła hrabina w towarzystwie Franka za miasto, gdzie ją oczekiwał Gwidon z obładowanym towarami mułem. Zwierze osiodłane, aby żydówka, za jaką się Kossakowska przebrała, usiąść mogła, gdy się znuży pieszą podróżą.

Gwidon mienił się bratem hrabiny. Po czułem pożegnaniu z Frankiem, który oświadczając serdeczne życzenia, pobłogosławił podróżnych — puścili się w drogę.

Niechaj Bóg ich prowadzi w tej tak ciężkiej podróży, którą bohaterka nasza podjęła dla miłości ojczyzny. Celem jej było jak wiadomo, dostać się do Miropola, i ztamtąd śledzić zdradę, którą nosił w swem sercu skamieniałem niecny starosta.

Wiek cały już prawie upływa od tego czasu! Zdawałoby się, że już i śladu nie zostanie do dziś z dziejów ówczesnych; udało się carowej pokonać naród nasz intrygami i przemocą, a rząd pragnie zatrzeć wszelkie ślady dawnego pochodzenia tego ludu, który niegdyś był tak możny. — Jednak pamięć nieprawości nieprzyjaciół przeszła aż do naszych czasów, a w sercu tli ciągle iskra zawiści przeciw gwałcicielom praw ludowych!

(C. d. n.)

Wiadomości bieżące.

Wieści dochodzące nas z Petersburga, zawiadamiają że cesarz Aleksander wraz z margrabią Wielopolskim i kilku innemi dyplomatami rosjiskiemi pracują nad wspólną konstytucją dla Polski i Rosji. Zadanie nazbyt trudne a w końcu może nie zadowolni ani Polski ani Rosji.

Polska już lat 500 rządziła się prawami konstytucjinemi. Polska była państwem konstytucjinem gdy Rosja jeszcze barbarzyńska, staczała boje z narodami pogańskiemi — Polska swoją swobodą praw przyciągnęła do siebie narody sąsiednie, jak Litwa, Ruś i Prusy; Rzplita Nowogrodzka także domagała się wcielenia do Polski — a więc jakaż to może dziś być wspólność praw któreby zarówno wystarczały dla Polski i Rosji — tylko prawo przymusu — ale nie swobody — nie konstytucja. — To pewna że zaniechany zostanie w Polsce system wojskowy a według wszelkiego prawdopodobieństwa margrabia Wielopolski obejmuje stanowisko namiestnika — dzieląc swą władzę z Gubernatorem

wojennym — bo w Rosji odłączenie administracji od wojskowości, to tyle znaczy co odłączenie ducha od ciała.

Trudno jednak pojąć, że cesarz pracując nad ustawami dla swych krajów, toleruje ciągle trwające nadużycia i gwałty w Warszawie. Walka jaką jenerał Lüders rozpoczął z duchowieństwem, popchnie go na gorsze bezdroża niż jego poprzedników; przekonani bowiem jesteśmy, że ani uwięzienie Administratora dyecezji warszawskiej — czcigodnego Białobrzeskiego, ani groźby dla kapituły nie wywołają dobrowolnego otwarcia kościołów — chyba że jenerał Lüders nowy sposób wynajdzie do odprawienia nabożeństwa, n. p. dwóch żołnierzy z karabinami wyprowadzą księdza przed ołtarz, dwóch drugich będą przeciw niemu trzymać nabite karabiny, a kozacy wyciągać z domów publiczności i spędzać do kościołów. Duch sprzeczności jest właściwy Jenerałom rosjiskim i tak — gdy się zbyt wiele modlono o mało że sami nie zamknęli kościołów — teraz chcą przemocą spowodować otwarcie tychże — lecz wytrwałość naszych kapłanów, przewyższy nawet męczeństwa dawnych chrześcian — przewyższy tem więcej — bo to walka z chrześcianami a nie z poganami. —

*

Sprawa uniwerstecka w Petersburgu ma być roztrzygnięta w sposób nader postępowy. Baron Korff, naczelnik biblioteki cesarskiej, zaproponował aby wszechnicę petersburską uczynić zupełnie swobodną, t. j. aby każdemu bez wyjątku kto tylko ma ochotę, był wolny przystęp na kolegia, zaś promowani mają być ci tylko, którzy złożyli egzamina i opłacili przepisane taksy. Wszyscy inni bez różnicy stanu i wyznania, mogą bezpłatnie, bez żadnych formalności, słuchać wykładów — jednakże nie mają prawa domagania się stopnia akademickiego. Projekt ten przełożony został radzie ministrów, i wywołał długie debaty.

Tenże baron Korff ma zastać ministrem oświecenia na miejsce hrabiego Putiatina. Prócz tego ma nastąpić zupełna zmiana ministerjum jako skutek zmiany dotychczasowego systemu.

*

Courier du Dimanche otrzymał pozwolenie do Rosji i znajduje się na liście która przyjmuje abonentów; dziwna rzecz że gdy jedno z pism liberalnych politycznych uzyskało wstęp do Rosji, Postęp zaś — pismo raczej naukom, przemysłowi i literaturze poświęcone doznaje w Warszawie najokropniejszego losu — bo oprócz iż w roku zeszłym spalone zostały w kilkuset egzemplarzach zeszyty 2, 7, 8 i 9 — obecnie zaś Nra 2. 3. 4 i 5 przez cenzurę tamtejszą zostały usunięte.

Widać że cenzurze warszawskiej nie są znane ani drogi kontrabandy — ani owa tajemnica, że im więcej pismu tamuje przystęp dla publiczności, tem więcej egzemplarzy przekrada się drogami cenzurze i nam niewiadomemi. Najwięcej egzemplarzy pisma naszego dochodzi do Królestwa z Petersburga. — Co za ironia dla Warszawy, aby pismo z Wiednia dochodziło tamże przez Petersburg!..

*

Prośba galicijskich **Rosyan** (!) do N. Pana o podział Galicji, podana dnia 22. października b. r. sprawiła tu w hierarchii biurokratycznej nieprzyjemne wrażenie a nawet wywołała postrach, że Moskale, o których dotąd nikt nie wiedział, zaczynają formacją nowej narodowości. Będzie to jak Wiedeńczycy utrzymują jedenasta narodowość w Austrji; dotąd bowiem było ich dziesięć, między które liczyli się Rusini.

Otóż tedy galicyjscy Moskale — podali prośbę o podział Galicji na dwie części t. j. polską i rosyjską — a rzecz naturalna że później odezwą się Rusini i zażądają podziału na trzy części, polską, moskiewską i ruską — a kto wie czyli z czasem nie wystąpią Ormianie, Żydzi i Niemcy — a wtedy według swobody równouprawnienia narodowości, podzieloną zostanie Galicja na Zachodnią i Wschodnią a ta ostatnia, na sześć części t. j. polską, moskiewską, ruską, ormiańską, żydowską i niemiecką. Co za postęp w rozwoju narodowości galicyjsko-lodomerskiej!.

Jedna z gazet niemieckich przytacza nadesłane sobie z Turynu dwie charakterystyczne anegdoty: Nowy francuzki minister finansów objawia w swoim programie: Francja stoi zbrojna, nawet gdyby na przyszłą wiosnę, Europa w brew wszelkim oczekiwaniom, nagle z cichego pokoju, przeszła do wojny.« Że zaś w najwyższych sferach w Turynie tak myślą jak pan Fould w Paryżu, iż Europa niespodzianie w wojnę zawikłaną zostanie, dowodzi tego następujący dodatek:

Dnia 9. t. m. król Wiktor Emanuel w przejeździe swoim przez Piacencę, na poświęcenie kolei żelaznej w Ankonie, zatrzymał się kilka minut na stacji aby się posilić, posługiwało mu dwóch kelnerów z restauracji; król z wymowy poznał że są z Wenecji, zapytał ich więc: gdzie ich ojczyzna? —Ja jestem z Mantui N. Panie—odrzekł jeden. — A ja z Wenecji rzekł drugi.—»Jesteście wygnańcami?—Tak N. Panie!.. walczyliśmy za Włochy a teraz żyjemy na wygnaniu!..

»Jeszcze tylko krótki czas chłopcy, odparł król, za parę miesięcy zobaczycie znów waszych ojców i wasze matki — ja was osobiście do nich poprowadzę.«

Słowa te nie potrzebują objaśnienia.

*

Usiłowania króla pruskiego, aby przez wystawną koronacją w Królewcu i uroczyste wjazdy do Berlina i Wrocławia zjednać sobie partją przy nowych na sejm wyborach, tudzież aby przez oświadczenie ludom że koronę otrzymał z Bożej łaski, przychylność do tronu wywołać w wyborcach, wcale się nie powiodły, bo wybory wypadły zupełnie liberalnie a ztąd wnosić wypada, że to pewno ostatni król, który tyle ryzykował na festyny i bale aby z Bożej łaski... nic nie wskórać.

*

Dnia 16. b. m. odbyła się w Schwechat pod Wiedniem, próba orki za pomocą pługa parowego a właściwie pługa poruszanego za pomocą lokomobilu. — Próba ta powiodła się jak najlepiej. W jednym końcu pola do zorania przeznaczonego, postawiony jest lokomobil, który tę ma dogodność, że sie sam porusza za pomocą pary. W około cylindra pod lokomobilem umieszczonego otoczony jest sznur metalowy za pomocą którego porusza się pług; sznur ten długości 300 sążni na drugim końcu miedzy — okala cylinder przymocowany do ruchomego wózka, który równolegle z lokomobilem posuwa się z miedzy na miedzę. — Pług — na dwóch wielkich kołach wsparty — ma po obu stronach po 4 lemiesze i jest przymocowany do sznura; lokomobil obraca cylinder, cylinder puszcza w ruch sznur — a sznur ciągnie pług — który zapuściwszy w rolę 4 lemiesze, orze bruzdy głębokie na pół łokcia. Pług stanąwszy na drugim końcu miedzy, bywa posunięty na drugą miedzę i w ten sam sposób powraca do lokomotywy.

Morg pola zorany został w 2 godzinach; do posługi potrzeba 4 ludzi; jeden przy maszynie — drugi przy pługu — trzeci przy wózku z drugiej strony miedzy a czwarty posuwający sznur. Cały ten aparat z wyrobni Schulhofa w Wiedniu, kosztuje 6000 złr.— Bliższe sprawozdanie podamy w jednym z następnych numerów.

*

Z dniem 1. stycznia 1862, zacznie wychodzić w Poznaniu pod redakcją Dr. Karola Szulca Tygodnik Poznański. Treścią jego będą: rozprawy naukowe, pamiętniki, życiorysy, opowiadania historyczne, opisy, wiadomości przemysłowe, tudzież korespondencje i przeglądy literatury bieżącej. — Przedpłata roczna 6 Talarów.

*

Dnia 23. b. m. odbyło się w kościele św. Ruperta w Wiedniu żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Leokadji Smolkowej. — Posłowie polscy, czescy, tudzież liczna publiczność była obecna temu nabożeństwu.

Sceny warszawskie z czasów oblężenia.



Korespondencje od Redakcji.

Wny Ł. P. w Witelówce. Że prenumerata na Postęp nie dzieli się według życzenia abonenta, to nie jest żadnem naśladownictwem pism obcych lecz koniecznością, bo często się trafia że abonuje kto ćwierćrocznie lub półrocznie, później umiera, wyjeżdża lub przestaje abonować, pozostają z tej przyczyny braki, które nam niweczą komplety roczne. Z wykazu zeszłorocznego okazało się że na 2370 abonentów tylko 1930 było całorocznych – przepadło zatem 400 kompletnych egzemplarzy. Prócz tego opłata za jeden list z pieniędzmi wynosi rocznie pięć groszy, za cztery listy 20 gr. co w większej ilości nie małą stanowi różnicę i to są powody, że cena przedpłaty rocznej musi być tańsza jak ćwierćrocznej. Co się tyczy oryginalnych rycin, trudno nam wyliczać koszta, które pomimo znacznej liczby abonentów nie pokrywają wydatków na drzeworyty.

Wny Henryk Fels..... w Sokołowie. Rozprawa o języku bosańskim jako wyimek z Tajemnic miasta Lwowa nam przysłany, nie może być zamieszczony w kolumnach pisma naszego, bo ani dążność ani uczoność przedmiotu nie odpowiadają dzisiejszym potrzebom kraju, wolelibyśmy same Tajemnice Lwowa bez względu na żyjące osoby — bo nieboszczyków nawracać nie jest naszem zadaniem; owszem żyjących pragnęlibyśmy krajowi powrócić, jeśli ci zeszli z drogi prostej; a jak to szanowny autor poznał z pisma naszego że tylko współczesnych wspominamy — bo inaczej pismo nasze miałoby się z postępem a spokrewniło z archeologią.

Wny B. K. w Petersburgu. Dotychczas nie otrzymaliśmy ani jednego artykułu o których tak często rozmawialiśmy w Wiedniu.

Wny T. O. w Turynie. Broszura p. n: La lattre à Sa Majesté Victor Emanuel II. nie została pozwolona przez tutejszą cenzurę.

Wny Władysław J. w Poznaniu. Ani Libelta ani Cieszkowskiego życiorysu nie otrzymaliśmy do tej pory.

Wny A. H. K. w Wilnie. Upraszamy o zrealizowanie rachunku.

Wny R. F. w Warszawie. — Quo usquetandem Catilina, abutera patientia nostra?

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi rocznie 6 złr. (5 rub. 56½ kop. 4 tal.) półrocznie 3½ złr. (3 rub. — 2 tal.) ćwierćrocznie 2 złr. — Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrji, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie; w ogóle Redakcja. Tamże są do nabycia: KARTA POLSKI w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t p. (oprawna) 3 złr. 2 tal. KOŚCIUSZKO W AMERYCE, powieść historyczna z 10 rycinami 1 złr.— KOLEJE ŻELAZNE W GALICJI, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 60 kr.— Aperçu géneral sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique; 50 kr. — tudzież Postęp z r. 1860 i 1861 — po 6 złr. Listy reklamacjine, niepięczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, redaktor odpowiedzialny. **Z tłoczni L. Sommera.** **Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.**